

# CZŁOWIEK WOLNY

## ZEW SUMIENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, poświęcony walce o prawo i godność człowieka i obywatela

Rok I

Łódź, dnia 21 lipca 1936 roku.

Nr 1

**MOTTO:** dopóki nie nauczymy się entuzjasmować człowiekiem, jako najpiękniejszym, najwspanialszym zjawiskiem na naszym świecie — nie zdołamy wyzwolić się z kłamstwa i brzydoty, jakie w życiu naszym panują. Z tem przekonaniem przybyłem na świat i z tem przekonaniem świat opuszczę. A odejdę pełen niezłomnej wiary, iż nadejdzie chwila, w której świat uzna, że najwyższą świętością jest — Człowiek!

MAKSYM GORKIJ

## OD REDAKCJI

*„Walka o Wolność, gdy się raz zaczyna, z krwią ojca spada dziedzictwem na syna.”*

My, współczesne pokolenie polskie, tego tragicznego dziedzictwa wyrzec się jeszcze nie możemy. Walka o wolność, jest dla nas zawsze jeszcze najwyższym imperatywem moralnym, przenikającym wszędzie tam, gdzie zbiorowość lub społeczność polska szuka ostatecznych rozwiązań dla kapitalnych zagadnień dnia dzisiejszego i nieznanego jutra.

Przeświadczenie, że wbrew pewnym, może przypadkowym objawom, taki jest istotny sens wielkich ruchów społecznych nurtujących w głębiach narodowej świadomości (lecz zaledwie drobnymi falami znaczących — zda się zupełnie spokojną powierzchnię naszego życia) umożliwi nam przystąpienie do wydawania naszego tygodnika.

Ono również decyduje o tem, że z dużą otuchą czekać będziemy na odpowiedź na pytanie: Jaki rezonans w szerokich sferach czytającego ogółu Łodzi i Polski wywoła zapowiedź propagowania drukiem hasła walki o prawo i godność człowieka i obywatela?

Pisząc „walka o prawo i godność człowieka i obywatela”, ujmujemy w tem określeniu zarówno propagowanie pozytywnych idei współczesnej Polski, jak i zdecydowane przeciwstawianie się temu wszystkiemu, co obce duchowi jej dziejów i współczesnej polskiej racji stanu.

Przeświadczenie o konieczności powołania do życia organu prasowego, poświęconego takiej walce, narastało w naszych umysłach w ciągu długiego okresu czasu i utrzymywało się w wielu żarliwych z rodakami rozmowach.

Decydował o tem niewątpliwie i dla najszerszego ogółu społeczności polskiej oczywisty fakt, że na tle niedomagań ustrojowych i konjunkturalnych życia ekonomicznego zaczęły w zastraszający sposób mnożyć się objawy zamętu pojęć moralnych i humanitarnych, narastające na fermentującym podłożu bujnie rozwijających się bakcyli fałszu i oszczerstwa, zatrutych jadem nienawiści reakcji społecznej i błazeńskiego „rasizmu”.

Możemy wskazać ręką tych ludzi możemy wskazać ręką te grupy społeczne, którzy w zdrowy organizm narodu wprowadzają szczepionki rozkładu, którzy stają się obcymi agenturami hodując na pożywkach obcych teorii elementy gwałtów i bezprawia.

Lecz, gdy grupy lewicy społecznej, które marzą „sen o dyktaturze”, są związane z bankrutującym kolosem z naszej wschodniej granicy i dlatego tracą z dnia na dzień grunt pod nogami — grupy prawicy — magnetyzują wzrok tłumów mirażami uludnych osiągnięć faszyzmu, malowanymi jaskrawymi barwami na krwawej zasłonie tragedji abisyńskiej i na brunatnych dymach ofiarnych, wznoszących się z ołtarzy starogermańskich obrzędów.

Strojni w obłudne pióra fałszywej demagogii i w owcze skóry nacjonalistycznych idei, dążą przez pomniejszenie wartości jednostki ludzkiej, przez poniżenie i łamanie praw i godności człowieka i obywatela do jednego celu: do zdobycia władzy na rzecz reakcji społeczno-politycznej.

Aby nikt nie mógł posądzić nas o gołosłowność wskazujemy na ten niewątpliwie i dla wszystkich chyba oczywisty fakt, że zasadniczym i bodaj jedynym istotnym „orzędem ideowym” reakcji społecznej jest propaganda wulgarnego antysemityzmu.

Cisną się pod pióro określenia bardziej dosadne, albowiem tupet i bezczelność, arogancja i obłuda, kłmstwo i przewrotność tych nowoczesnych kaniabali przekroczyły granice największego stężenia brudu i nikczemności, jakie można wydobyć ze zdeprawowanego mózgu człowieka.

Więc przeciw nim w pierwszym rzędzie musi organizować się i wystąpić do walki zdrowa opinja społeczna.

Czas już na to, najwyższy czas, jeśli zważyć, że do tej pory zdrowa większość społeczeństwa polskiego nie zdobyła się na taką siewcom burzy odpowiedź, jaka byłaby godną ludzi, którym szczęśliwy los pozwolił żyć i dzia-

łać w epoce Polski odrodzonej, godną ludzi — spadkobierców Polski Montwiłłów i Trauguttów, Polski Jagiellonów i Piastów.

\* \* \*

Łódź — to, podobno, „złe miasto” miasto, którego wielkość i bogactwo stworzyła kooperacja żywiołu polskiego i żydowskiego, miasto wytężonej, gorączkowej codziennej pracy, którego udział w życiu: ogólnie narodowym tłumiła zawsze nadmierna bliskość stolicy.

Niechże to „złe” miasto ma ten jeden przywilej, że z niego wyjdzie pierwszy zew, który budził będzie narodowe sumienie, że w tem właśnie mieście podjęte zostanie hasło obrony wolności człowieka; że w tem właśnie mieście rozpocznie się wydawnictwo, które, służyć będzie sprawie walki z obskurantyzmem i ciemnotą...

Pomni, że „narodu duch zatruty” — to dopiero bólów ból! zwracamy się z apelem o pomoc i współpracę do wszystkich polskich intelektualistów, pisarzy, publicystów, działaczy społecznych: dopomóżcie nam!

W szrankach walki o prawo i godność człowieka i obywatela, które dla Was na łamach naszego tygodnika otwieramy, nie może zabraknąć nikogo, kto ma odwagę cywilną iść przeciw prądowi, kto umie się uwolnić od złudnych nastroi chwili obecnej, kto wyznaje aksjomat niezwruszalności podstaw etycznych, prawnych i humanitarnych ludzkości.

Zaś do szerokiego ogółu Czytelników i Czytelniczek zwracamy się z prośbą o umożliwienie nam utrzymania i rozbudowy naszego organu przez zgłaszanie zamówień na prenumeratę indywidualną, przez tądanie naszego pisma w czytelnich pism, lokalach organizacyjnych, publicznych i t. p.

Tylko masowe poparcie z Waszej strony umożliwi nam jaknajlepsze wywiązanie się z dobrowolnie przyjętego, lecz rozumianego jako służba społeczna obowiązku.

KOMITET REDAKCYJNY

„Orang nach Osten“ trwa.

## QUO VADIS, POLONIA?

Przed wojną światową istniały w Europie dwa przeciwstawne ugrupowania państw. Żadne z tych ugrupowań nie miało jednakże jednolitej postawy w znaczeniu imperjalistycznym, mówiąc jaśniej: nie przedstawiało jednolitej ideologii agresywno-wojennej.

Ideologię tę reprezentowały w jednym ugrupowaniu cesarskie Niemcy, w drugim — carska Rosja. Dwa militarne kolosy o różnym składzie elementów potęgi...

Dziś, gdy sytuacja europejska przypomina nastroje z 1914 r., ugrupowania mocarstw przedstawiają się wyraźniej i bardziej jednolicie.

Porozumienie włosko-niemieckie wraz z państwami, ku niemu się skłaniającymi, reprezentują ideologię agresywno — faszystowską. Francja, Anglja i państwa z niemi związane usiłują utrzymać „status quo“, reprezentują niejako ideologię defensywną. Horyzont polityczny Europy coraz bardziej się zaciemnia. Droga dla nas, jako państwa leżącego na wale, dzielącym dwa oboje spowija się w coraz głębsze chmury. Wobec olbrzymiej łatwości zbłądzenia trzeba by zastanowić się, jaki przyjąć drogowskaz, jaką wybrać drogę.

Czy tę, która jest w obecnej chwili najłatwiejsza, czy tę, która obecnie większymi najeżona przeciwnościami, zapewni jednak w przyszłości lepszą, pewniejszą sytuację. Oto pytania, niepokojące szeregi najlepszych obywateli, daremnie poszukujących na nie autorytatywnej odpowiedzi.

Nie jesteśmy krajem imperjalistycznym, nie mamy tendencji zaborczych, lecz nie oddamy nikomu, ani piędzi ziemi, która do nas należy. Aby obronę na czas przewidzieć i stosowną do konieczności obronnych politykę poprowadzić, musimy ustalić punkty zagrożenia całości i integralności ziem Rzeczypospolitej.

Temi punktami są Śląsk (Czechosłowacja i Niemcy) Pomorze, t. zw. Korytarz i Poznańskie (Niemcy), Ukraina (iredenta), na które sąsiedzi nasi parzą pełni pożądania...

Spróbujmy podążyć za myślą wszechniemieckiego nacjonalisty Rosenberga. Wielkie Niemcy składają się w jego umyśle z Rzeszy wraz z Austrią, Gdańskiem, Śląskiem, Pomorzem i Poznańskiem. Lecz nawet to go nie zaspakaja i jest zaledwie właściwym wstępem do realizacji nowo-nacjonalistycznego: „drang nach osten“.

Rozsadzana nakazany przyrostem ludności, Rzesza pragnie mieć otwarty dla swej ekspansji kolonizacyjnej bliski i daleki Wschód.

Dlatego potrzebna jest jej samodzielna Ukraina, jako brama wypadowa na południo-wschodzie, — Kłajpeda i Litwa na północo-wschodzie. Czy posunięcia polityczne Rzeszy idą rzeczywiście w tym samym kierunku, czy potwierdzają wysunięte przez nas hipotezy?

Niewątpliwie wszystkie znaki „na ziemi i na niebie“ zdają się je potwierdzać.

Czy pakt o nieagresji, pierwszy i jedyny argument, jaki możnaby wywodom naszym przeciwstawić, wart jest najgorszej nawet francuskiej linii Maginota?

Pakt ten jest ważny na krótki dziesięcioletni okres. Lecz nie tylko to stanowi jego słabą stronę. Przecież ostatnie wypadki dowodzą, że „dynamiczna“, dyplomacja niemiecka wszystko może stosownie do swych potrzeb wytłumaczyć. Nawet sprawa agresji i nieagresji może być tak interpretowana, jak tego wymaga „zmiana“ sytuacji...

Niemcy chciały zagwarantować granice na swoim zachodzie, lecz nigdy nie mówiły poważnie o zagwarantowaniu granic wschodnich.

Tam miały do załatwienia tylko sprawę Nadrenji, w której buduje się już obecnie potężna, acz defensywna, niemiecka linja „Maginota“.

Na wschodzie spraw tych miały cały szereg, spraw ofensywnych. Austrija i Gdańsk — oto dwa postulaty Rzeszy, które obecnie, albo już są zrealizowane (porozumienie austro-niemieckie) albo znajdują się w stadium realizacji...

### USTAWA KONSTYTUCYJNA.

#### I. RZECZPOSPOLITA POLSKA.

##### Art. 1.

(1) Państwo Polskie jest wspólnem dobrem **wszystkich obywateli.**

(2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

(3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa.

(4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

##### Art. 2.

(1) Wartością wysiłku i zasług **obywatela** na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

(2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość **nie mogą** być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Pan premier z całą stanowczością oświadczył w dniu 11 b. m. delegacji Rady naczelnej żydowskiego kupiectwa, że rząd, mając na względzie ład i spokój w kraju, kierując się również zasadą sprawiedliwości i równości, w traktowaniu wszystkich obywateli — nie dopuści do tego, by komukolwiek w Polsce działa się niezасłużona krzywda.

Każdy obywatel kraju, bez różnicy wyznania czy narodowości, winien spokojnie zajmować się pracą na swoim odcinku, rząd zaś gwarantuje bezpieczeństwo i równe traktowanie bez wyjątku wszystkich warsztatów pracy.

Jednocześnie notujemy wypadki na terenie Rzeczypospolitej, inscenizowane niewątpliwie przez zagranicznego reżysera. Nici procesy w Katowicach prowadzą do Niemiec, Pomorze jest widownią olbrzymiej proniemieckiej propagandy (w Niemczech prowadzi się jednocześnie wyteżoną akcją przeciwko korzystaniu z polskich kolei). Oto symptomy zupełnie jasne. Bardziej jasne bezwzględnie niż źródła, z których czerpią środki finansowe na wzajemne zwalczanie się nasze partje polityczne, dezorganizujące stosunek społeczeństwa do zagadnień państwowych, włączając nawet sprawę obrony państwa.

Nie chcemy twierdzić przez to, że mogłaby się znaleźć w kraju jakakolwiek polska partja, która świadomie brałaby pieniądze z zewnątrz na szerzenie zamętu w naszym społeczeństwie (choć czasy Targowicy stanowią tu memento).

Lecz nieświadomie wiele rzeczy dzieć może, przyczem może być nieświadomość pochodzenia środków i nieświadomość istotnych celów...

Przecież wszystko to, co wewnętrzną spoiłość społeczeństwa rozsadza, co wprowadza w nie ferment, niepokój, co wyraża się w zaciekłych walkach mniej lub więcej „ideowych“ (to mniej — może być nawet bojkotem) to wszystko jest „na rękę“ czyhającym na chwile naszej słabości wrogom ościnnym.

A nuż zdarzy się jakaś okazja do zbrojnej interwencji, którą światu można będzie wytłumaczyć, jako pomoc „pacyfikacyjną“ w interesie „niezaradnego“ sąsiada.

Wiemy już, skąd czerpie pieniądze iredenta ukraińska i dlaczego „przypadkowo“ jej centrala znajduje się w Berlinie.

Wiemy, czym zrewanżowano osłabienie fermentu przez nią wytwarzanego..

Zdaje się, że nie pozostało więcej niedomówień. Możemy więc zamknąć rachunek. Nie wesoło on się dla nas przedstawia. Lecz nie mamy jeszcze przegranych pozycji. Atuty są w naszym ręku. Trzeba jedynie rozegrać je tak, abyśmy nie zostali odizolowani, aby pakt nieagresji nie zaciemniał nam możliwości wykorzystania momentów ważnych dla naszej państwowej przyszłości.

Jeżeli nawet słuszną była dotychczasowa droga naszej dyplomacji, trzeba szukać i nowych dróg, które zapewniłyby mocniejszy grunt pod budowę naszej mocy i naszego znaczenia.

A przede wszystkim trzeba wewnątrz kraju mocniej zewrzeć szeregi.

Zacieśnić współpracę całego społeczeństwa z państwem i w sposób zdecydowany tępić wszelkie zamachy na normalny bieg życia wszystkich obywateli, podważające ich zaufanie do opieki polskiego prawa i polskiej kultury.

obserwator

Pierwsze wywiady „Zewu Sumienia“

## Senator Karol Algajer

o t. zw. kwestji żydowskiej

W miłym lokalu Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego przy ul. Sienkiewicza 3/5, w Łodzi, pełnym ruchu i gwaru, wita nas w sposób nadzwyczaj ujmujący i serdeczny pan senator.

Po dłuższej rozmowie, w czasie której dowiadujemy się o zabiegach i staraniach, podejmowanych przez naszego szanownego rozmówcę dla postawienia na właściwym poziomie sprawy społecznej oświaty robotniczej i zaktywizowania udziału społeczeństwa na polu współdziałania z Funduszem Pracy w dziedzinie zatrudnienia bezrobotnych i rozbudowy spółdzielczości pracy wyjawiamy właściwy cel naszej wizyty.

Wywołuje to pełen zaferowania gest pana senatora, oznaczający: „cóż ja w tej kwestji mam do powiedzenia?“

Precyzujemy więc ściślej interesujące nas zagadnienie i prosimy o opinię w sprawie bojkotu ekonomicznego.

Senator Algajer uśmiecha się i odpowiada: „jako działacz robotniczy nie mam przesądów antysemitycznych, dążę tylko do tego, by w dziedzinie gospodarczej wyeliminować wyzysk człowieka przez człowieka i aby robotnik przestał być najmitą. Jestem więc przysięgłym wyznawcą idei spółdzielczości we wszelkich jej formach. Lecz wiem przecież, że ta idea znajduje coraz więcej zwolenników i wśród społeczeństwa żydowskiego“.

— To jednak nie rozwiązuje sprawy bojkotu,...

„Bojkot jest procesem negatywnym i zawiera w sobie pewne elementy zemsty, czy nienawiści. Jako Polak chciałbym, abyśmy brali aktywny udział w różnych rodzajach działalności gospodarczej, dla wytworzenia w naszej psychice tych cech, których naogół nam brak, jak np. wytrwałość, przedsiębiorczość, oszczędność, punktualność, słowność i t. p. Są to cechy, będące kardynalnymi warunkami pracy w przemyśle i handlu“.

— Czy pan senator interesował się sprawą ekscesów antyżydowskich i jaki jest jego stosunek do wypadków o charakterze pogromów?

„Proszę pani, Polska może być silna tylko wtedy, kiedy rządzić w niej będzie prawo. Wszelki gwałt jednostkowy, czy zbiorowy jest bezprawiem i jest karany przez sądy starościańskie lub powszechne z całą surowością norm karnych. Jeżeli chodzi o pogromy, jest to wynalazek rosyjski, który hańbi bardziej napastnika, niż jego ofiarę. Przypomnę pani stanowisko P. P. S. z 1905 r. Wtedy to u nas zaczęto próbować urządzania pogromów. Zdecydowaliśmy (należałem do Organizacji Bojowej) nie dopuścić za żadną cenę do tego, aby honor nasz, robotników polskich, został splamiony przez mordowanie żydowskich nędzarzy. I nie dopuściliśmy“—uśmiecha się do wspomnień młodości nasz siwowłosy rozmówca.

Sekretarz melduje coraz nowych nteresan tów, musimy więc kończyć

naszą wizytę. Zadajemy już ostatnie, pytanie — jak pan senator zapatruje się na sprawę naszego współżycia z mniejszościami narodowymi.

„Normą są tu przepisy ustawy konstytucyjnej, zabezpieczające wszystkim obywatelom państwa poszanowanie ich wiary, kultury, narodowości.“

My, Polacy, jako gospodarze musimy być pierwsi pośród równouprawnionych.

Lecz nasze pierwszeństwo musi opierać się nie tylko na liczbie — musimy być pierwsi w wyścigu pracy kulturalnej, gospodarczej, organizacyjnej i wogóle w każdej dziedzinie pracy społeczno-państwowej.

Niewątpliwie dużą rolę w współżyciu z mniejszościami odgrywa poznanie się

wzajemne ludzi. Dlatego jestem przeciwnikiem szkół wyznaniowych, czy narodowościowych na szczeblu szkoły powszechnej. Szkoła powszechna powinna być naprawdę powszechną i ogarniać wszystkie dzieci. Inaczej będą patrzeć na siebie, gdy dorosną.

Niestety — kończy senator Algajer żegnając się z nami — wracając do sprawy mniejszości żydowskiej, nie rozumie, dlaczego Polacy są tak bezwzględnie wierni średniowiecznemu ubiorowi niemieckich chłopów. Nie chodzi mi o asymilację, tej nie można „zarządzać“, jak nie można nikomu, kto kulturę polską sobie przyswoił, zabraniać czuć się i być Polakiem. Lecz ten strój jest to przeżytek okresu uposłedzenia żydów i nikomu niepotrzebne zewnętrzne podkreślenie ich odrębności“.

Odchodząc dziękujemy panu senatorowi za miłe przyjęcie i udzielenie pierwszego naszego interwiew'u.

A. JACH—OWA.

## Echo krakowskiego procesu.

Zeznania i sposób zeznawania świadków dowodowych, rekrutujących się z pośród agentów politycznych, występujących w tym procesie są specyficznym dokumentem chwili.

„Żyd“ jest dla nich synonimem „komunisty“ — więc najniebezpieczniejszym i zaprzysiężonym wrogiem niepodległości Rzeczypospolitej.

Snać w mózgach krakowskich „konfidentów“ głęboko zagnieździła się brednia, polegająca na identyfikowaniu żydów z burzycielami ustroju światowego. Znajduje ona wyraźne odbicie w całym stosunku ich do oskarżonych i wpływa na wytworzenie atmosfery, w której nawet przemówienie prokuratora jego „oskarżam“ nie jest wolne od cieni apriorycznych hipotez, związanych z błędnymi asocjacjami.

Tymczasem nonsensem logicznym jest przypisywanie żydom — w pojęciu narodu — jakiejś specyficznej psychiki, nastawionej na ton herostratesowy w stosunku do ustrojów polityczno-społecznych innych narodów i państw i nonsensem historycznym (lub, jak kto woli zbyt pochlebnym komplementem) jest robienie z nich (znów jako narodu) chorażych światowego postępu lub inicjatorów czy przewodzców wszelkich ruchów rewolucyjnych.

Niewątpliwie żydzi, jak każdy inny naród, mają wśród członków swego społeczeństwa wyznawców różnych kierunków polityczno-społecznych, lecz bolszewizm nie jest żadnym „wynalazkiem“ żydowskim.

Czyż nam Polakom przypominać potrzeba, że czołowymi przewodzcami rewolucjonistów rosyjskich przed wojną byli rdzenni rosjanie i arystokraci, jak np. książę Piotr Kropotkin, Michał Bakunin, Jerzy Cziczerin? Że istotny twórca bolszewickiej Rosji Włodzimierz Lenin był rosyjskim szlachcicem? O czym mogli decydować w stanowieniu i organizacji ustroju komunistycznego w Rosji żydzi, których w partji komunistycznej było zaledwie 2 procent?

A w Polsce?

Znów to samo zjawisko. Nie żydzi lecz potomkowie polskiej szlachty i arystokracji odgrywali decydującą rolę w polskim ruchu rewolucyjnym.

Więc skąd te bałamutne poglądy, którym dawali wyraz świadkowie w krakowskim procesie?

Dziwna to księga — dziwne jej dzieje. Podobnego dzieła żaden naród nie ma; niesposób więc przez porównanie określić jego charakteru. Świat zamknięty stanowi talmud dla siebie, o swoim obliczu, o swoistych prawach probierczych. Dzieło wielu wieków, w pomysłeniu swoim jest talmud mimo to nie gmachem gotowym, lecz jakby potężnym fundamentem pod dalsze kudo-  
wy.

Uważany powszechnie za źródło żydowskiego zacofania, był jednak Talmud i źródłem postępu; rzadkie były wieki, gdy wstrzymywał rozwój nauk i to tylko w rękach ograniczonych ludzi, mocniejszym duchem stawał się zawsze wdzięczną bazą oparcia, wiedząc je dalej i dalej na drodze ku prawdzie.

Księga — ojczyzna; księga-naród. Oto jedyne może określenie roli i stanowiska Talmudu. Zaledwie naród polski znał coś podobnego przez lat kilkadziesiąt w poezji trzech wieszczów. Choć i tu porównanie kuleje; Polacy bowiem bądź co bądź pozostali w zwartych masach na ziemi przodków; grupki zaledwie przechodziły żywot tułaczy. Żydom natomiast stał się Talmud dosłownie wszystkim: ziemią, spoiwem bytem

Prof. Uniw. Tadeusz Zaderecki

„Talmud w ogniu wieków“

(Autorytatywnym tłumaczeniem z Talmudu, tych jego przepisów, które najczęściej są fałszowane na użytek propagandy zamętu, poświęcimy część naszych łamów.)

# Rozładować bezrobocie na wsi

Przed kilku dniami kroniki pism krajowych zanotowały głośne sprawy „rozruchów chłopskich” na terenie województwa łwowskiego i sprawę bezgłośnej śmierci trojga „dzieci chłopskich” karmionych przez bezrolnego ojca strawą z pastewnych buraków bez soli.

Są ludzie, których nie wzruszy wiadomość o śmierci dorosłego człowieka, albowiem — mówią — prawem mężczyzny jest walczyć i zwyciężać lub ginąć. Lecz nie ma chyba człowieka, którego nie wzruszy cicha lecz pełna milczącej skargi śmierć dziecka.

Jeżeli mówimy: „głód ziemi” i myślimy o kilku milionach bezrobotnych na wsi, to możemy na ten temat dyskutować beznamietnie; jeżeli mówimy: „głód pracy” i myślimy o kilku, czy kilkunastu poległych za to, że, rozgoryczeni brakiem pracy, czy małą zapłatą za pracę, dali się unieść odrochowemu gniewu, zapalowi walki, to nie będziemy wieść chłodnej dyskusji, lecz klócić się będziemy namiętnie o moją i o twoją rację w poglądach na środki zaradcze; lecz jeżeli mówimy tylko „głód” i myślimy o jego cichych ofiarach, ginących dlatego, że bezrolny ojciec nie miał gdzie choć dość kartofli nasadzić i nie miał gdzie choć na sól do tych kartofli zarobić — to zdajemy nas zgroza i oczy nasze zapłoną ogniami gorączki i przestaniemy się klócić o poglądy i zgodzimy się na każdy środek zaradczy i zastosujemy je wszystkie, jakie tylko my i inni znajdziemy.

Albowiem nie masz większej tragedji nad zły los „ojca zadzumionych” i ojca z głodu konających.

Od tej rudeckiej tragedji miejsca sobie znaleźć nie mogę i spoglądając na główki moich dzieci, pochylone nad stołem jadajni, myślę z rozpaczą: czy i wy kiedyś będziecie konęły z głodu, a ja krom buraków pastewnych bez soli nic wam podać nie będę w stanie? Co za straszny bezwład, jakąż przeraźliwa zgroza jest w takim pytaniu!

I jakimż jest ono nonsensem.

Przecież mamy w tej chwili w Polsce tyle żywności, że nikt głodować nie potrzebuje.

Iluż jest tych bezrobotnych na wsi? 3, — 6, — 9 milionów? Wielkie, olbrzymie liczby. Lecz czy nie równie wielkie, równie olbrzymie są możliwości rozładowania tego bezrobocia?

Pięćdziesiąt lat temu St. Szczepanowski, pisząc o „Nędzy Galicji” twierdził, że Polak pracuje za ćwierć europejczyka i je za pół europejczyka. Dzisiaj jest chyba jeszcze gorzej z tym stosunkiem pod względem jedzenia — a pod względem pracy niewiadomo. Jedni pracują od świtu do nocy — inni od świtu do nocy szukają pracy. Czy nie możnaby tej ilości pracy, jaka jest na wsi w tej chwili bardziej celowo podzielić, lepiej zorganizować? Czy nie możnaby podnieść cen produktów rolnych, do takiego poziomu, aby stanęła jakaś realna opłacalność pracy na roli? Przecież wtedy wzmogłaby się do nie-

dających się w tej chwili ustalić granic ilość pracy na wsi. Aby wieś polską do poziomu europejskiego podnieść trzeba milionów rąk i wielu lat.

Prawda trzeba również kapitałów, narzędzi, instruktorów i organizatorów. Lecz to wszystko znaleźć się może, byle była wola i program działania, byle był plan i organizacja od góry, własnymi środkami, służbą i pracą społeczną olbrzymie dzieła można wykonać.

Są tereny przeludnione tak, że zawsze rąk do pracy będzie tam za dużo? Zgoda. Lecz mamy tereny takie, gdzie w tej chwili 200, 300 może i więcej procent rąk znajdzie zatrudnienie na roli. Więc trzeba tylko w jakiś mądry sposób zorganizować kolonizację wewnętrzną, zamiast szukać obszarów kolonizacyjnych w dalekiej Angoli lub jeszcze dalszem Peru.

To jeszcze sprawy nie rozwiąże? Przecież nie zapomnieliśmy o reformie rolnej. Trzeba ją ruszyć z miejsca „za stoju”. Mamy tyle folwarków, ordynacji, dóbr „martwej ręki”, majątków państwowych, o które różni spadkobiercy procesują się z państwem. Trzeba to wszystko rozdzielić pomiędzy bezrolnych i

„Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, choćby nie chcieli — muszą. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem, równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych, Na to pytanie

## Dwa głosy z przytyckiego procesu

„A teraz chciałbym się powołać na znakomite dzieło dr. Fryderyka Derra, które spolszczył prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny członek Akcji Katolickiej, Antoni Glazer p. t. „Proces Jezusa Chrystusa”. Proces ten nie jest ciekawy tylko dla chrześcijan, ale jest dowodem, jakie niesprawiedliwe wyroki mogą być ferowane, jeśli zaistnieją i zaciągają na atmosferze procesu uprzedzenia religijne. Książka ta dowodzi, że proces był jaknajformalniej przeprowadzony, zarówno z punktu widzenia prawa żydów, jak i rzymskiego i że dziś we współczesnym państwie wyrok byłby ten sam. Ale jednocześnie ten sprawiedliwy wyrok jest symbolem niesprawiedliwości, jest dowodem, że za prawdę oddaje się życie.”

(Z przemówienia adwokata profesora Petruszewicza.

— — — — —  
„W całej naszej historii nie było wypadku prymatu brutalnej siły nad praworządnością.

małorolnych wieśniaków. Energicznie, szybko i zdecydowanie.

Bez bałamuctw z folwarkami o wysokiej kulturze rolnej, o gospodarzem znaczeniu przemysłowo-rolnym. W każdym powiecie zostawić naprzykład 4 ośrodki na wzorowe gospodarstwa rolne, lecz na chłopską miarę. Resztę rozdzielić bez zwłoki pomiędzy tych, którzy, wytwarzając, będą musieli i spożywać. Wtedy dopiero rozbudowywać przemysł rolniczy, który wchłonie resztę nadmiaru rąk roboczych, zatrudniając równocześnie inteligencję wiejską, która znajdzie również duże możliwości pracy w spółkach wodnych, meljoracyjnych, hodowlanych, narzędziowych, elektryfikacyjnych, w spółdzielniach spożywców, ogrodniczych, pożyczkowo-oszczędnościowych, finansowo-handlowych, przemysłu przetwórczego, pewnego rodzaju ubezpieczeń i t. p.

Pracując na miejscu, ta inteligencja młodo-wiejska będzie spełniała jednocześnie rolę pionierów kulturalnych i organizatorów nowego życia wsi polskiej, wsi która długo spała, lecz, raz obudzona, powinna dążyć forsownym marszem do zajęcia należnego jej stanowiska w ogólnym układzie całokształtowego życia narodowego.

H. Gliński.

Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czekaj nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesać i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają”. (Z mowy lubelskiej Marszałka Józefa Piłsudskiego).

Mówił nam pan prokurator, że będąc w kościele w Przytyku i patrząc na obraz artysty malarza Rozena, przedstawiający cud królowej Heleny miał wizję. Widział ukrzyżowanego człowieka na krzyżu, ale nie widział krzyża, bo człowiek go zakrywał. P. prokurator wyraził życzenie, by krzyż ten miał szersze ramiona i objął niemi wszystkie główki dziecięce, zarówno chrześcijańskie, jak i żydowskie. Dodam coś do tej wizji. Tego pan prokurator nie widział, a ja zobaczyłem. Widziałem już ten krzyż rozszerzony, widziałem pod nim dzieci żydowskie, które się modliły „Eli, Eli, lama azawtenu”, co znaczy „Boże, Boże, czemuś nas opuścił”. Słyszałem dzieci chrześcijańskie, które się modliły: „I odpuść nam nasze winy, jako my innym odpuszczamy”. A nad krzyżem unosił się duch zabitego Wieśniaka, razem z duchami zabitych Minkowskich, i mówiły razem: „Tak bardzo nas doświadczył, zaoszczędź tych doświadczeń naszym ojcom i braciom”.  
(Z przemówienia adw. Szumańskiego).

WANDA WASILEWSKA

# CIEMNA FALA

Z zachodu na wschód, z północy na południe wyciągają się długim sznurkiem, zawijają krętym ślimakiem, rozplývają się w brudne plamy placów ściskają w tunele zaułków - ulice. Mętne oczy kamienic patrzą w dół. Czarne jamy bram głodnymi paszczami otwierają się szeroko.

To tutaj stoi od rana do późnej nocy kobieta z wystrzępionym koszykiem i ochryplym głosem nawołuje: obwarzanki, obwarzanki, do świeże obwarzanki.

To tutaj we wnęce bramy chroni się przed deszczem, słońcą i wiatrem chudy chłopak, wyśpiewujący na wszelkie tony: zegarki, zegareczki, dla syna dla córeczki, za jedne pięć groszy wielka przyjemność dla dziecka, radość dla rodziców! Złote, srebrne, męskie, damskie! Za jedne pięć groszy!

To tutaj rozkłada się kramik z tęczą krawatów po złotówce, po osiemdziesiąt groszy. To tutaj nagina się grzbiet w dyszlu małego wózka, na którym piętują się wiśnie. To tutaj woła się, nawołuje, zachwala ochryplym, zdartym, zmęczonym głosem — od świtu do nocy.

To tutaj zarabia się grosz — dwa — trzy za godzinę, dwie, za pół dnia. I to tutaj wyteża się bacznie wzrok, czy zza węgła, z perspektywy szarych murów nie ukaże się granatowy mundur. Wtedy w popłochu zamyka się z trzaskiem przenośny kramik, pędzi z wózkiem, potykając się na bruku, do przechodniej bramy, chowa pośpiesznie zegarki pod łachmany kurtki, umyka, biegnie, stara zniknąć, zlać się w jedno z

szarością murów, z cieniami wnęk, z zaciszem bram.

Prędkim, krzykliwym, zmieszonym tłumem przewala się życie ulicy.

Otwarte drzwi sklepów. W sklepiku — dwa stosy ogórków. W sklepiku — dziesięć par domowych papuci. W sklepiku — stare graty, służące niewiadomo do czego, pokryte kurzem i pleśnią. Za zasłoną z rzadkiego muślinu dwie tacki ciastek. Łażą po nich spasioone czarne muchy. To się tutaj nazywa handel.

Czarna droga bram prowadzi w podwórza. Podwórza — place. Wychodzą na nie dziesiątki bram z klatek schodowych. Patrzą wybitymi szybami okna. Obity tynek wyjawia oczom rany czerwonej cegły. Kruszy się na narożnikach zwietrzały mur. Zardzewiałe węże rynien rozstrzępiają się u dołu w ostre załamy blach.

Podwórza, podwórza, jedno za drugim. Małe miasto kryje poza sobą wejściowa brama ulicy. Na obitym poczerńiałym, oblażłym plamami pleśni murze podwórza z białej płachty papieru patrzy w dół wielkimi literami wypisany wyraźnie, żeby każdy zrozumiał i mógł przeczytać napis: zabrania się dzieciom na podwórzach wszelkich gier ruchowych.

Drewniane klatki schodowe. Kręte popróchniałe schody. W ciemności maca się niepewną, chwiejną poręcz, Stromo do góry pną się spróchniałe schody. Na prawo, lewo, wprost - drzwi do mieszkań. Niskie, skrzypiące w zawiasach, ziejące przy futrynach wielkimi szparami. Sionki. I pokoje.

Tu mieszka piętnaścioro, szesnaścioro w jednej izbie. Tu się śpi w pięciorko na jednym łóżku. Tu się rozkłada na śmierdzącej podłodze sienniki z odrobiną startej na miał słomy, tu się przykrywa łachmanami starego worka. Tu się je przy chwiejącym się stole kromkę chleba z cebulą — nie mniejszą, nie większą, tylko akurat taką, jaka z ćwiartki bochenka wypadnie na osiem osób.

Tutaj pod niskimi sufitami, zakopconymi sadzą dymiących pieców, wśród zarysowanych głębokimi szczelinami ścian, za wybitymi szybami spróchniałych okien, których się nigdy nie otwiera, bo mogłyby wylecieć, mieszkają ludzie.

Krawiec. Dławi gardło suchotniczy kaszel. Różowa piana występuje na wargi, Kłuje, tnie, piecze w zapadłej piersi. Bezczywnie poruszają się palce, chude i czarne, noszące blizny od nożyc, igły i żelazka. Ale teraz mogą się goić spokojnie, Rok, dwa, trzy nie puka nikt do niskich drzwi. Rok, dwa, trzy nie przychodzi nikt, żeby zapytać: Panie Kuperszmid, nie uszyłyby mi pan spodni?

Handlarka obwarzanków. Opuchnięte nogi z trudem noszą nawet po izbie. Na jednym obwarzanku zarobek — grosz.

Starowina na pół oślepla. Balja z zamoczoną bielizną dymi na środku zatłoczonej izby. Para osiada na szymbach niemytych nigdy okien. Ale teraz trzeba na chwilę, na jedną króciutką chwileczkę przysiąść na łóżku, złapać oddech. Nie jest łatwo prac, kiedy się ma siedemdziesiąt pięć lat.

I już przestrzeń od łóżka do balji staje się niemal nie do przebycia. Jak stupudowy ciężar kładzie się nagle na piersiach siedemdziesiąt pięć lat. Przeszywa gwałtownym bólem krzyż, opuszcza się (Dal. ciąg str. 6.)

Głosy prawdy o mniejszościach narodowych w Polsce

## PRZYCZYNY zburzenia Jeruzolimy i rozproszenia żydów po świecie

Posel Sikorski, przemawiając w czasie ostatniej sesji sejmowej powiedział szczerze: „nie wiem dlaczego rzymianie zniszczyli Jeruzolimę“, lecz prawdę tego szczerzego wyznania zaciemnił odrazu twierdzeniem, że nie był to ślepy odruch (o co mniejsza) i suponując, że była to konieczność obrony imperjum rzymskiego (posiadającego „wielką siłę pokojowego wchłaniania innych narodów“) przed destrukcyjnym działaniem żydów (co jest już, mówiąc łagodnie, wielką nieścisłością historyczną).

Bardziej „lekkomyślnie“, potraktowali prawdę historyczną nasi narodowi socjaliści, ogłaszając urbi et orbi w swoim programie partyjnym, że żydzi umyślnie opuścili Palestynę, gdyż chcieli w djasporze bez pracy i kłopotu zdobyć panowanie nad całym światem.

Dążąc do ustalenia obiektywnej prawdy w tych wszystkich sprawach, o których uświadamiali społeczeństwo nasze dotychczas ci, którym zależało na sianiu

oszczerstw i fałszów i zniekształcaniu historii, zamieszczamy poniżej wyjątek z wykładu na temat „zagadnienie mniejszości narodowych w Polsce“, wygłoszonego na instruktorskim kursie młodzieżowym Łódzkiego Uniwersytetu Robotniczego im. Adama Skwarczyńskiego przez kierownika tego uniwersytetu p. Karola Pietrasiaka.

Najgorszą metodą podchodzenia do zagadnienia mniejszości narodowych w Polsce jest ta, która polega na „odsądzeniu ich od czci i wiary“, na odmawianiu im wszelkich pozytywnych wartości... Jest to metoda, którą posługują się z specjalnem zamiłowaniem eunuchy faryzeuszowskiego nacjonalizmu.

Dla nich jedynym określeniem np. ukraińców będą słowa „hajdamacy, rezunie, dzicz“ lub żydów — „szachraje, niechlujce, lichwiarze, degeneraci niezdolni do utrzymania własnego państwa, porzucający dobrowolnie własną ojczyznę, aby sięgnąć po (finansowe) panowanie nad całym światem.“

To nic, że w tych określeniach pełno będzie logicznych sprzeczności, że kamienować one będą historyczną prawdę, faryzeuszom nacjonalizmu zdaje się przecieć, że pomniejszając w swem pojęciu innych, sami rosną na „uebermenschów.“

Pomijając te sprawy żalosego kabotyństwa, twierdzić można z dużą słusnością, że większość naszego społeczeństwa patrzy na żydów, jakby przez podwójny pryzmat. Jedną częścią tego pryzmatu jest pogarda dla „śmierdzącej“ żydowskiej nędzy, drugą częścią jest zawiść, raczej zazdrość „błyszczącego“ żydowskiego bogactwa. Każdy z tych pryzmatów zosobna i oba razem są fałszywe i spoglądanie przez nie na żydów daje jeszcze bardziej fałszywy ich obraz, niż ten, jaki powstać mogłyby wskutek braku wśród nas bliższej znajomości społeczeństwa żydowskiego, jego dziejów, struktury socjalnej i istotnych cech kultury i moralności.

Nie ma na całym świecie narodu, w którego dziejach byłoby tyle wzniosłego tragizmu, związanego z mistyką narodową i pełną bohaterkiego patosu misją religijną, ile go jest w dziejach narodu żydowskiego.

Żydzi, mówiąc terminem biblijnym: naród wybrany dla przechowania wiary w jedynego Boga wśród bałwochwalczych plemion i państw starożytnego świata, nie mieli nigdy tendencji do tworzenia państwa świeckiego.

szcza wzdłuż ciała zżarte sodą dłonie czerwona mgłą zasłania chore oczy.

Stolarz. W półciemnym pokoju bez oka skrzypi warsztat. Świszcze strug padają białe wióry na czarną podłogę. I cichnie strug — nagły kaszel porywa, dusi, odbiera wszystkie siły. Już nie może ręka napierać na hebel tak, jak trzeba. Już zażawione oczy nie widzą cienkiej linii ołówka na heblowanej desce.

Kamizelczarka. Zgięte w kabłak plecy. Uważnie śledzą zaczerwienione oczy drobny ścieg. Prędko ścibie igła, popycha naparstek cienkie ostrza w sztywny materiał. Od rana do nocy, tylko to jedno — nawlec igłę, szyć, szyć, nawlec igłę, szyć, szyć. Czeka wielki magazyn na kamizelki. Żeby je dobrze sprzedać, dobrze ubranym panom. Nie wie przecież żaden z nich, że to nie tam, w pierwszorzędnym magazynie szyje się kamizelki, sprzedawane przy drogich ubraniach. Nie wie żaden, że przychodzą stąd, z śmierdzącej pracowni Icka Jakubowicza. I że w pieniądach, które płacą jest też kilka groszy za jego pracę. Kilka groszy za jego zgięty grzbiet, za czerwone oczy, za pokłute palce.

Kamasznik. Szewc. Fryzjer.

Wszyscy mieszkają tak samo. Wszyscy pracują tak samo. Z wyjątkiem tych, którzy już pracy znaleźć nie mogą. Wszyscy mają taksamo zgięte plecy, taksamo wyjedzone łzami oczy, wszystkich taksamo dusi złośliwy kaszel, wszystkim w piersiach gra triumfalnie gruzlica.

Przeciwko tym ludziom wychodzi na ulicę rodzima swołocz w akademickiej czapce.

Lek na wszystkie nędze i bóle — wytłuc okna handlarce śledzi, rozsypać obwarzanki nędzarce, na którą w domu czekają głodne dzieci.

Głośno, głośno wrzeszczą młode

# IMPONDERABILJA

Chlubimy się, jako naród, tem, że „wszędzie na planecie braci naszych widny ślad“ braci, którzy walczyli o wolność i niepodległość wszystkich ludów świata. Chlubimy się, jako państwo tem, że byliśmy bezpiecznym azylem dla wszystkich uciśnionych i prześladowanych, że sztandar tolerancji wyznaniowej i (jak dziś trzeba powiedzieć) rasowej nieśliśmy zawsze wysoko i broniliśmy go szczerze. Jako bojownicy własnej niepodległości wypisywaliśmy na naszych sztandarach dumne hasło: „za wolność naszą i waszą“ i jako budowniczości własnego niepodległego bytu chlubić się możemy tem, — że nasze prawo zasadnicze — Konstytucja — nie uznaje żadnych różnic po-

gardła. Z brzękiem sypią się szyby — mętne szyby sklepów, mętne szyby dusznych, ciemnych izb.

W dniach, kiedy budzi się pomruk tłumu — kiedy zaczyna drgać przyśpieszonym tętnem miasto i wieś — rzuca się hasło walki — z nędzarzem z żydowskiej ulicy.

Nie szukajcie winowajców gdzieindziej — tak łatwo znaleźć ich blisko, w brudnej uliczce żydowskiej dzielnicy!

Nie zaciskajcie pięści do boju — można się przecież wyładować tak łatwo i bezpiecznie w walce ze zgarbionym tragarzem, z chłopcem, sprzedającym zegarki, z kaszlącą, starą kobietą! Kiedy płynie głęboki nurt, usiłuje się go skierować na płytkie, cuchnące mielizny pogromów.

Ale nurt jest zbyt głęboki. Wyrzuci z siebie wszystko, co plugawe i zbyteczne, Popłynie swoją własną drogą ku nowym dniom.

Wanda Wasilewska.

między obywatelami Polski Odrodzonej bez względu na to, jakie jest ich pochodzenie, narodowość i wyznanie.

Wielki budowniczy naszej Niepodległości kazał nam wierzyć w to, że najwyższe wartości życia spoczywają nie w czemkolwiek innym, lecz tylko w imponderabiljach takich, jak: cnota, sprawiedliwość, odwaga, honor, prawo i t.p.

Tymczasem to, co się obecnie u nas dzieje, co z dnia na dzień nad głowy wszystkich nas wyrasta, zdaje się być zaprzeczeniem naszego dotychczasowego dorobku w zakresie pojęć moralnych, ludzkości, humanitaryzmu i prawa.

Albowiem jak możnaby inaczej sklasyfikować, jak nazwać to, że deptanie elementarnych praw ludzkich, że gwałt dokonywany przez silniejszych nad słabszymi przy pomocy petard, kijów i noży, że znęcanie się mężczyzn nad kobietami innej narodowości nie spotyka się z falą powszechnego oburzenia i protestu, że wręcz przeciwnie, są organa prasowe, są ludzie inteligentni, wysoko na drabinie społecznej umieszczeni, są wielkie partje polityczne, które aktom zwierzęcego teroru dają poklask, które tę naszą smutną rzeczywistość tworzą i umacniają w masach przy pomocy taniej demagogji i oszczerczych chwytów.

Na wielkiem śmietniku kryzysu żerują coraz nowe hjeny. Dla osiągnięcia doraźnych korzyści w sferze własnych politycznych interesów nie wahają się dokonywać zbrodniczego przewartościowywania walorów moralnych, nie wahają się zatruwać narodowego sumienia. Sięgają obmierzłymi mackami do serc ludu i młodzieży, wyrwają z nich poczucie prawa, sprawiedliwości, (Dokończenie str. 7)

Ich ustrój państwowy nazwać trzeba teokracją, opartą o wyraźnie rozbudzone pierwiastki narodowe, związane nierozzerwalnie ognistą wstęgą wiary. Nawet ojczyznę „ziemię obiecaną“ wyznacza im Bóg i możność pobytu na niej wiąże bezapelacyjnie z zachowaniem przepisów religijnych nie tylko w sercach, lecz i również w czynach.

Na rozkaz Boga z dalekiej Mezopotamji ciągnie do krainy Kanaan (dzisiejszej Palestyny) partyjarcha Abraham.

Przeraźliwy głód wypędza stąd jego potomków do Egiptu, gdzie ich przyjmuje Józef syn Jakuba przez braci w niewolę sprzedany.

Mojżesz z niewoli egipskiej wiedzie ich powtórnie do Kanaan, który sam tylko zdaleka przed śmiercią ogląda.

Kanaan — ziemia miodem i mlekiem płynąca, zamieszkała przez naród o dużej kulturze i bogactwie jest łakomym kąsem dla ościennych wojowniczych narodów. Więc najeżdżają i rabują ją ciągle, aż wreszcie w VI wieku przed Chrystusem Nabuchodonozor babiloński burzy świątynię jerozolimską i cały naród żydowski do niewoli zagarnia. Po 70 latach Darjusz władca persów zezwala żydom na powrót do Palestyny (jakby pierwsza „deklaracja“ Balfoura).

I oto u wrót ery chrześcijańskiej zjawia się z zachodu wróg, który żydów nazawsze (na bezmała 1800 lat) ziemi ojczystej pozbawi.

To Rzym w swoim pochodzie na podbój świata zatrzymał żelazne kohorty u wrót świętego miasta.

Nie na długo jednak. Spełnić się musiały przepowiednie proroków...

Lecz i inne były przyczyny zburzenia Jerozolimy i wysiedlenia żydów z Palestyny. Kiedy w r. 70 naszej ery Tytus zburzył świątynię jerozolimską zasiał w duszach narodu żydowskiego chęć wyzwolenia się z rzymskiej niewoli. W roku 132 wybuchło powstanie Bar Kochby (duszą tego powstania był słynny mędrzec Akiba). Rzym może byłby wycofał się z walki, która ciągnęła się przez lata, gdyby nie Grecy. Oni chcieli zniszczenia żydów, ich najgłówniejszych konkurentów w handlu, żeglarskim i rękodzielniczym, oni przedstawili żydów rzymianom, jako jedyną istotną zaporę w podbojach rzymskich na wschodzie. Więc Rzym wytyczył napór swoich kohort i genjusz ich wodzów. Padła w r. 135 niepodległość Judei i została doszczętnie zburzona.

Padł pod ciosem rzymskich mieczy i grotów blisko milion żydów, wszy-

stkim mężczyznom w wieku od 16 do 60-ciu lat odcięto nogi do kolan. Zakazano żydom osiedlania się w Palestynie (taka to rzymska metoda „pokojowego“ wchłaniania innych narodów — p. pośle Sikorski! — przypis Red.) musieli się rozproszyć po wszystkich ziemiach świata i drogo opłacać prawo pobytu.

Dzieje ich na własnej ziemi obfitują w przykłady bohaterskiej obrony jej całości i walk z pogaństwem. Od Makabeuszy do Bar Kochby znajdziemy nie tylko dowody łączności narodowej lecz i przykłady indywidualnego bohaterstwa, poświęcenia i ofiary na ołtarzu dobra narodu ze strony mężczyzn i kobiet.

Do utraty niepodległości i ojczyzny przyczynił się jednak wybujały żydowski indywidualizm, przyczyniło się rozwielenie strasznie w społeczeństwie żydowskim partyjniczo, skłonność do teoretycznych sporów i przecoczenia momentów najodpowiedniejszych do czynu.

Pod tym względem my niczego żydom „zazdrościć“ nie potrzebujemy. Jednym z gwoździ do trumny rozbiórów był przecież nasz „polski indywidualizm“

# Gehenna umęczonego człowieczeństwa

Co się właściwie stało, że po całym świecie rozlała taka olbrzymia fala zorganizowanego okrucieństwa? Pisarz niemiecki, Lampel, opowiada o tem, jak mordowano chłopców służących w ochotniczych organizacjach, gdy wydawało się, że ci chłopcy mają zamiar porzucić służbę w wojsku sekretne.

No cóż. człowiek zabijał człowieka od zarania świata. Zawsze bywali bracia Kainami i Ablami. Ale zabójca płakał po swoim czynie, drżał uciekał w świat przed samym sobą, często pokutował za swój czyn. W książce Lampela jest opowiedziane wykonanie wyroku zaoczego. Jest tam taki jakiś sierżant czy feldfelbel i

(Dokończenie ze str. 7.)

godności człowieka i obywatela i sieją kainowy posiew nienawiści.

Czy ku temu Polska szła w swoim dziejowym rozwoju, czy ku temu ma iść Polska Odrodzona?

Osiągnęliśmy szczyty naszej państwowej i kulturalnej potęgi za Jagiellonów. Osiągnęliśmy je dzięki światłej idei jagiellońskiej, która uczyniła z polski przedmurze Europy, tamę nieustraszoną, o którą biły daremnie fale azjatyckiej dziczy. Despotyzmowi i tyranji wschodnich satrapów przeciwstawialiśmy umiłowanie wolności, powszechną tolerancję i szacunek dla każdej narodowości i wiary, znajdujących się pod opieką praw Rzeczypospolitej.

Czy dzisiaj nie znajdziemy dość sił, aby oprzeć się gangrenie moralnej idącej z innej strony? Czyż nie rozumiemy, że koło historii obróciło się o 180 stopni i bronić nam trzeba kultury europejskiej przed miazmatami ideowego rozkładu napływającego do nas wielką groźną falą z zachodu?

Gdzie są ci polscy uczeni, którzy mieli cywilną odwagę podpisać protest brzeski? Gdzie jest Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, pod egidą której próbowano dla celów partyjnego „ludowładztwa“ oczerniać Polskę przed Demokracjami Zachodu? Gdzie są ci wszyscy, których uczył myśleć polskimi kategorjami państwowy mi Wielki Marszałek?

Może nie zdają sobie sprawy z wagi obowiązku, jaki na karki ich poniewolnie spada.

Lecz dlaczego milczą również dostojnicy i książęta Kościoła, odpowiedzialni przed Bogiem za sprawowanie pieczy duchowej nad katolickim społeczeństwem polskim?

Przecież, gdy pasterze śpią, wilki zakradają się do owczarni.

Jest tylko jedna prawda i cnota. Oszczerstwo, fałsz i nienawiść są zaprzeczeniem etyki chrześcijańskiej, są złem niezależnie od tego, jakim celem (pozornie) służą i od kogo pochodzą. Dobro powszechne Rzeczypospolitej nie może być rozumiane dwojako.

W znaczeniu wychowawczym jest ono tylko tam, gdzie walczy się o imponderabilja.

T. J.

ten umie swojemi buciskami łamać takim chłopcom żebra, nogi i ręce. Nie chodzi mu bynajmniej o to, by skazańca zabić od razu. Broń Boże! Wbijają mu się jego własne żebra w płuca, łamie ręce i nogi i pozostawia się go w celi sam na sam ze straszliwym cierpieniem. Od czasu do czasu zagląda się do niego i „poprawia“ mu się, co już dostał. Gdy ofiara nie umiera, wsadza się ją do worka i wrzuca do kanału.

To samo opowiada inny pisarz niemiecki.—Ernst von Salomon. Znowu wykonanie wyroku na skazańcu, który o niczem nie wie. Wyprowadza się ofiarę za miasto, strzela się do niej spycha się ją w wodę i niech tam sobie ten człowiek kona jak długo chce. Gdy żebrze, aby mu darowano życie, gdy zaklina się na wszystkie świętości, że jest niewinny, pluja mu w twarz, kopią go, spychają w płytką wodę sadzawki. Nieszczęśliwiec podnosi się i upada, podnosi i upada, a tamci powoli, z rozkoszą, mordują i niedobitego pozostawiają jego własnemu losowi.

Taka jest beletrystyka. Może prawda, może nie — pomyśli czytelnik. Powtarza się w tej beletrystyce szczególnie charakterystyczny, że młodzi chłopcy wyprowadzają do lasu innego chłopca, którego skazali na śmierć za „zdradę“ (ta motywacja wyroku powtarza się stale) i każą mu kopać sobie grób. Nieszczęśliwiec myśli zrazu, że to żarty, ale wreszcie spostrzega, że tu musi umrzeć i że nie ma dla niego najmniejszej nadziei. Kopie tedy własny grób, myśli o swoich ukochanych, którzy może nigdy nie dowiedzą się, co się z nim stało i gdy wreszcie grób jest dość głęboki huk strzał, półżywy człowiek pada na dno, a tamci przysypują go ziemią i idą służyć swej idei, którą uważają za wielką i świętą. Podczas kopania grobu sędziowie i kęci znęcają się nad swoją ofiarą w sposób opisany dokładnie przez każdy podręcznik psychopatologii.

I jeszcze jedna księga: Księga brunatna. Dokumenty protokolarne wierne. Czasem fotografie. Olbrzymia fala bezkarnego okrucieństwa. Nietylko bezkarnego, ale nagradzanego. Okrucieństwa, do którego się ludzi specjalnie zaprawiało, przyzwyczajało. Nie chodziło o wymordowanie wrogów rzeczywistych, czy domniemanych, ale o samo mordowanie, powolne, okrutne, wyrafinowane. Chciano widzieć ludzi cierpiących straszliwie, zdanych na łaskę oprawców, na to niewypowiedziane straszliwe przebywanie sam na sam z katami. Katów było zawsze kilku, czasem kilkunastu, doskonale uzbrojonych, ofiara była jedna i bezbronna.

O okrucieństwie człowieka współczesnego w Azji i Europie opowiada także pisarz francuski, Andre Malraux. Jego opis więzienia narodowo-socjalistycznego daje przedsmak piekła.

Ofiara zamknięta w ciemnicy czeka całymi dniami i nocami na nieuniknioną torturę. Wie, że będzie zbita, sponiewierana, skopana. Ale i na torturę trzeba czekać długo, cierpliwie. Nie wiadomo kiedy przyjdą oprawcy i nie wiadomo jak będą bić, jak będą się znęcać. Wreszcie nadchodzi taka chwila, gdy człowiek zadrażniony głuchotą i ciemnościami więzienia, staje oko w oko z katami. Właściwie i to spotkanie odbywa się w mrokach. Na posadzce stoi lampa, która twarze katowskie oświetla oddolno, niesamowicie, potwornie.

„Cios kulakiem w żołądek zgiał go naprzód, jakby się wtoczył w siebie; w tej samej chwili, gdy jego twarz schyliła się, nowy cios pod brodę zwałił go za jednym zamachem; poczuł na żebrach jednocześnie cement podłogi i buty, które go zaczęły kuć... Pod razami wydawało mu się, że brzuch jest w środku ochronnej klatki żeber i kości, nad którą znęcały się buty. Pod uderzeniem w znaczkę poczuł, że pluje krwią i w chwili gdy usłyszał; — No co, wypluwasz swój sztandar? — gruba czerwona pręga trysnęła mu w twarz, trzaskając i syjąc skrami. Cios w kark: zemdlął nareszcie“.

Cóż jeszcze mówić o ilustracjach Księgi brunatnej? O ludziach leżących w kałużach własnej krwi, o obozach koncentracyjnych, w których „gimnastykowano“ ludzi starych, chorych na serce, płuca, nerki, i dobijanych właśnie tą gimnastyką. Co powiedzie o tych starcach, obwożonych przez smarkaczy na wozach przeznaczonych do wywożenia śmieci? O czym mówią plecy ludzkie rozsiekane do krwi? Robi się strasznie żal tych sponiewieranych, którym w żaden sposób pomóc nie można. -- Ale ogarnia niepokój o tych, którzy to mogli zrobić. Co to za ludzie? Czy ludzie wogóle?

Zadawali straszliwe cierpienia, męczyli, patrzyli na zadawane mękę, śmieli się, na butach roznosili ślady krwi. Potwory? Nie, gdy spojrzysz na twarze tych ludzi, są one bardzo zwyczajne, przeciętne, czasem nawet ładne, czy bodaj ludzkie. Atak choroby przychodzi okresowo jak epilepsja. Gdy mija, na twarzy maluje się wyczerpanie. Nie można być stale okrutnym. Iwan Groźny miewał naprzemian ataki okrucieństwa i ataki skrnchy. Mordował swoje ofiary i modlił się żarliwie. To już jest szczególnie kliniczny, który się stale powtarza.

Paweł Hulka - Laskowski.



**Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego! — kiedy bestja ludzka ukorzy się przed tem przykazaniem?**



## Rysy na rasie

## Czy naród jest organizmem biologicznym

Opartemu na wspólności ziemi, mowy, kultury i tradycji pojęciu narodu, które nie wyklucza zjawiska asymilacji jednostkowej lub masowej ludzi, będących przez szereg wieków członkami innych społeczności narodowych, (zjawiska należące do notorycznych faktów historycznych) hitlerowski „rasizm” przeciwstawił pojęcie narodu jako organizmu biologicznego, w którym decydującą rolę odgrywa wspólność krwi.

Dziś mamy tylko częściową odpowiedź na pytanie zawarte w tytule artykułu. Posłuży nam do tego najpierw praca naukowa znanego profesora teologii w Budapeszcie d-ra L. Ajtay'ego.

W pracy tej p. t. „Zsido tükör” (zwierciadło żydowskie), prof. Ajtay przytacza rodowody całego szeregu magnatów, biskupów, hrabiów i książąt żydowskiego pochodzenia. Wśród wielu rodzin węgierskich, znajdujemy znane nazwiska baronów Fehervary i Pronay, hrabiów Appony, Bethleni, Karolyi, Pallavicini, Czechenyi, Teleki i Zichy, książąt Batthany, Esterhasy, Festetich, Hohenlohe, Palffy i Windischgrätz.

Prof. Ajtay wykazuje, że w około 70 zagranicznych rodach książęcych, między innymi Hessen, Monaco, Lichtenstein, jakoteż we włoskich, greckich i pruskich rodach królewskich, płynie krew żydowska. Wreszcie na podstawie niezbitych dowodów — zaznacza, że rodziny cesarskie Habsburgów, Bonapartych, Romanowych i Hohenzollernów również nie są pozbawione domieszki krwi żydowskiej.

Prof. Ajtay poświęcił na studia nad swym dziełem 15 lat w Rzymie i 10 lat w Jerozolimie i specjalny nacisk położył na to, ażeby dzieło jego, będące owocem kilkudziesięciu lat pracy nie zostało skompromitowane przez najdrobniejszy nawet fałszywy szczegół.

Za przedmiot swoich badań obrał jednak tylko najmożliwszych wśród możliwych, ograniczył się tylko do zbadania ich „czystości rasowej” pod kątem związków z żydami.

Weźmy teraz do ręki jakąkolwiek historję polityczną Europy i spróbujmy obliczyć w pewnym przybliżeniu ilu ludzi zmieniło miejsce swego stałego zamieszkania, więc i przynależność do grupy etnicznej, wskutek zagarnięcia do niewoli w czasie tak licznych wojen pomiędzy państwami europejskimi na przestrzeni jakiegoś tysiąca lat.

Otrzymamy fantastyczne wielomilionowe liczby tych niewolników wojennych, którzy z czasem wrastali zupełnie w nowe środowisko, asymilując się z niem bezapelacyjnie i krzyżując z autochtonami, pomiędzy sobą i z potomstwem skrzyżowań.

Spowodowało to w następstwie fakt występowania wśród narodów europejskich mozaiki różnorodnych typów antropologicznych i zasadniczą przewagę typów mieszanych.

Słusznie więc lord Raglen w odczycie o pochodzeniu ras, wygłoszonym w londyńskim radjo, oświadczył, że

świat nie zna dziś prawie żadnych czystych ras i terminy takie, jak np. rasa łacińska nic nie określają czyli są słowami bez treści.

Za rasowo czyste możnaby uważać, według wywodów lorda Raglana wyłącznie bardzo małe, żyjące w całkowitem odosobnieniu grupy ludzi np. eskimosów na wyspie Grenlandji i pigmejów w Kongo.

Jak w tych warunkach będą wyglądały twierdzenia o rasie niemieckiej, którą rzekomo ma tworzyć naród niemiecki? Przecież na ziemi zamieszkałe przez starożytnych Germanów przenikały dobrowolnie i poniewolnie tysiące i setki tysięcy Franków, Celtów, Latynów, Słowian, Hunnów i różnych

innych szczepów, i narodowości z żydami na czele.

Że Niemcy stanowili zawsze mieszaninę różnych narodów i szczepów, dowodził tego „czarno na białym” sam Adolf Hitler w rozgłosnej swej książce „Mein Kampf”.

Więc rasa germańska należy w tej chwili jeszcze do legendy. Można ją będzie stworzyć za jakieś 600 lat, jeżeli proces „oczyszczania” narodu niemieckiego z „obcych” domieszek będzie kensekwentnie kontynuowany.

Czy ludzkość na tem coś zyska... wątpimy poważnie. Wszak nawet ideę nadczłowieka zaszczerpił Niemcom „obcy” — Nitsche.

Józef Galczewski.

## DOŚĆ OFIAR ZBĘDNEGO „SYSTEMU”

My, pokolenie będące dziś trzonem społeczeństwa polskiego, rodziliśmy się w niewoli, wrastaliśmy w zamęcie rewolucyjnych lat 1904-8 roku, rozwijaliśmy się umysłowo w czasie wojny europejskiej i dojrzewaliśmy w pierwszych latach odrodzonej niepodległości Polski.

Przez całe nasze dotychczasowe życie uczyliśmy się pogardy dla śmierci, rozwijaliśmy w sobie wolę ofiary z mienia i życia dla idei lub powszechnej sprawy, ćwiczyliśmy się w nieustannej wytężonej służbie dla dobra zbiorowości i społeczności narodowej.

Wielu z nas szło krwawym szlakiem wojny i bojów o Polskę i z tych wielu ma dziś krzyże, ordery lub — dobre posady. Wielu z nas było na innym lecz też froncie, wymagającym cywilnej odwagi, froncie walki o pogłębianie i poszerzanie w sercach milionów państwowych i socjalnych ideałów i z tych większość nie chciała i nie robiła „karjery”, ani nie „zdobywała” orderów. Pamiętaliśmy wszyscy słowa Skargi: „głupi tylko dba o pożytki domowe”. Chcieliśmy być mądrzy poświęceniem i pracą pospólną dla ogólnego dobra. Naturalnie: dobro to rozumieliśmy zgodnie z miarą serc i umysłów naszych, albowiem „nikt samego siebie nie przeskoczy”. Więc myliliśmy się nieraz. Lecz zawsze w nas czynnie trwało życzenie wieszczą: „niechaj żywi nie tracą nadziei” i drugie „niechaj żywi grzebią swoje umarłe”. Nadziei nie traciliśmy i nad tymi, co odeszli, wznosiliśmy rozpoczęte przez nich prace, aby zatrzeć ślad, że żyć przestali.

Rozumiemy konieczność ofiar i odczuwamy zbędność żalu, że są konieczne. Tą koniecznością: „nie czas żałować róż, gdy lasy płoną”.

I dlatego my właśnie mamy prawo protestować przeciwko zbędnym ofiarom, mamy prawo domagać się, aby ich nie było, gdy z nich wyrósć nie mogą mściciele...

W ciągu ubiegłych kilku tygodni ponieśliśmy dwie takie zbędne ofiary. Jedna padła w Łodzi, druga — w War-

szawie. Jedna pociągnęła za sobą śmierć sprawcy, sprawcę drugiej oczekuje sankcja kodeksu karnego. — Dyrektor ubezpieczalni Łódzkiej Wasowicz i b. pracownik Macander, wicedyrektor ubezpieczalni warszawskiej Gosiewski i b. pracownik Szymik.

Mówią, że drugą ofiarę wywołał hołd oddany sprawcy pierwszej. Piszą, że sprawcy rzucają płamę na całą klasę pracującą. Ci, co piszą i ci, co mówią, błędzą napewno w swych sądach. Albowiem bezspornem może być tylko jedno: obie ofiary i obaj sprawcy są ofiarami systemu. System, który miał być i powinien być przejściowym i krótkim okresem gospodarczego i organizacyjnego uporządkowania b. kas chorych, lecz stał się niepotrzebnie ich uporczywą i nieuleczalną chorobą.

Ot takim paraliżem postępującym, od którego przecież o wiele mniej niebezpiecznym dla ubezpieczalni był okres malarji za czasu „twórczego” rozmachu byłych „partyjnych” zarządów.

Więc nasz protest musi być wymierzony przeciwko systemowi, musimy domagać się likwidacji komisarycznego machiawelizmu, importu dygnitarysamowładców. Musimy żądać oddania zarządu ubezpieczalnią czynnikowi społecznemu, powołanemu w drodze wyborów; musimy żądać, by sprawy pracownicze były rozstrzygane przez organa zbiorowe w porozumieniu ze związkami zawodowymi pracowników.

Elementami decyzji w tych sprawach mogą być tylko: dobro instytucji i interes pracownika — nie samowola i bezsensowna „sankcja”.

Wtedy zbędnych ofiar nie będzie.

Sulima.

Trybuna Czytelników na łamach „Człowieka Wolnego” służyć będzie bezstronnie wszystkim, którzy w poruszanych przez nas sprawach będą chcieli zabrać głos.

Listy do redakcji prosimy adresować na skrzynkę pocztową Nr. 129



## Przez mikroskop badacza

## Cechy „rasowe„ czy cechy „przypadkowe“

Już w popularnym wykładzie antropologii włoskiego uczonego profesora d-ra Marretta znajdujemy całą kopalnię naukowo stwierdzonych dowodów na poparcie twierdzenia, że to, co uważano przez długie wieki za cechy rasowe, jest cechami związanymi nie z „rasą“, lecz jedynie z miejscem zamieszkania człowieka i kompleksem warunków geograficzno-biologicznych danego terytorium.

Na przykładzie narodu żydowskiego twierdzenie to otrzymuje wymowną ilustrację. Jak (nie wszystkim) wiadomo, żydzi należą do grupy ludów semickich (antysemici zatem, to przeciwnicy arabsów, persów, abisyńczyków i t. p.), odznaczających się grupą cech zewnętrznych, tworzących t. zw. „typ orientalny“.

Otóż na ostatnim kongresie antropologicznym w Londynie (r. 1934) jeden z referentów udowodnił, że „badania nad cechami antropologicznymi Żydów w Europie stwierdzają, iż pomimo ich izolacji od środowiska, pierwotny podstawowy zespół cech orientalnych, charakterystyczny dla ludów semickich, spadł wśród Żydów do poziomu niewyraźnej przymieszki“.

Że nie ma specjalnego żydowskiego typu rasowego, dowodził już w XIX wieku jeden z najwybitniejszych europejskich znawców historii i lingwistyki

ludów wschodnich, Ernest Renan, twierdząc równocześnie, że człowiek nauki nie może uważać żydów za semitów.

Semityzm żydów również już w XIX wieku negowali antropologowie tej miary, jak Ripley, Broca, Lagneau, C. Vogt, Tropinard, S. Reinach i Fischberg.

Najpopularniejszego dowodu na poparcie ich twierdzeń dostarcza kranimetrja (nauka o pomiarach czaszki). Semici arabscy (żyjący w warunkach odpowied. warunkom Palestyny) są typowymi długogłowcami, natomiast żydzi europejscy są w przytłaczającej większości średnio — lub krótkogłowcami. Żydzi Mezopotamji, Syrii, Jemenu pozostali długogłowcami po dzień dzisiejszy.

Dalszych argumentów dostarcza badanie statystyczne barwy ocz i włosów.

Otóż wśród Żydów w Polsce jest 14 proc. jasnowłosych (Krzywicki), na Ukrainie 17 proc., w Anglii 25 proc. (Fischberg). Jest to procent bardzo wysoki, jeśli zważyć, że procent jasnowłosych Niemców jest naogół ten sam (choć Virchow obliczył ilość jasnowłosych dzieci niemieckich na 31,8 proc. — lecz włosy ciemnieją u dorosłych) i w typowo jasnowłosej Szwecji jasnowłosych jest zaledwie około 51 proc.

Tymczasem w Jemenie, Mezopotamji i Syrii nie ma wogóle jasnowłosych Żydów.

I jeszcze jeden argument: mówi się o nosach żydów, jako typowo semickich. Daremnie szukalibyśmy tych nosów u np. Arabów. Znajdziemy je natomiast nieomal u wszystkich Ormian.

Dlatego zapewne znany antropolog Luschan twierdził, że Żydzi zawdzięczają swe nosy skrzyżowaniom z Ormianami. Podobne zdanie wypowiedział i Gunther, powołując się na fakt, że protoplaści Ormian, Hetyci, mieszkali ongiś w Palestynie.

Dr. Lech M.

Czy można odmówić komuś prawa obrony osobistej ze względu na jego wyznanie lub narodowość?

Proces przytycki dał na to pytanie odpowiedź... że można.

Nawet — trzeba...

## Kimono ze swastyką

Agencja Domei donosi. Nakatsuka i Sadajaki przywódcy frakcji wraz z 5 radnymi rady miejskiej m. Tokio zostali wydelegowani do Berlina dla omówienia sprawy przyszej Olimpiady, która w 1940 r. odbyć się ma w Tokio. Delegacja wiezie jako dar dla kanclerza Hitlera wzorzyste kinomo z godłem swastyki i miasta Tokio.

## Zamiast feljetonu

## Niedzielne reminiscencje

Wśród zgiełku dnia codziennego, wobec powstających coraz to nowych zagadnień i faktów, niesposób już uchwycić zmęczonym umysłem wszystkich odgłosów teraźniejszości, a już przedyskutowanie ich i zastanowienie się nad własnym stosunkiem do istniejących zdarzeń przekracza techniczną możliwość większości „przeciętnych“ obywateli.

Spróbujmy jednak, ot tak „przy niedzieli“, pomyśleć cokolwiek nad zdarzeniami „ubiegłego tygodnia“ i naturalnie jak przystało na niedzielnego polityka, myśl nasza kołować będzie około światowego zagadnienia, którym Polska specjalnie się pasjonuje, t. j. sprawy Gdańska.

Z oburzeniem czytaliśmy o mowie Greisera, który mówił o wypowiedzeniu posłuszeństwa Lidze Narodów (zrozumieliśmy to słusznie, jako chęć przyłączenia Gdańska do Niemiec), z uśmiechem potraktowaliśmy zachowanie się jego wobec ław dziennikarskich, no ale ponieważ natychmiastowa „relacja“ naszego M. S. Z. storpedowała zapędy Gdańszczan, przeto wzmianka „Timesa“ o przegraniu przez Niemcy i Gdańsk „w pierwszej rundzie“ powinna nas ze względu na „mocne stanowisko Polski“ uspokoić.

Przy „mocnym stanowisku“ pomyśleliśmy również o innym „mocnym stanowisku“ wobec sankcji, gdzie to my pierwsi „panie-tego“ przełamaliśmy mur sankcyjny i wogóle pokazujemy

światu, że to... my i wogóle... i w szczególności... sami... cwani... i t. p.

Okazyjnie przypomnieliśmy sobie ten sam „Times“, który tyle razy przedrukowywano w polskiej prasie z racji skuteczności (!) zarządzeń sankcyjnych, które miały zmusić Włochy do wstrzymania ofensywy w odległości 80 km. od północnej granicy Abisynji, czyli o mającej nastąpić przegranej przez Włochy również „w pierwszej rundzie“ ze względu na prawie że jednomyślną uchwałę państw ligowych.

Wobec otaczających nas miazmatów niewiary w „Times“ zwątpiliśmy cokolwiek w nasze „mocne stanowisko“, a to tem bardziej, że przechodząc myślą do spraw... bliższych, krajowych, przypominaliśmy sobie wielokrotne enuncjacje naszych mężów stanu o naszym silnym rządzie (jednym, drugim i dziesiątym), o gospodarczych celach, dla których rządy u nas wielokrotnie konstruowano i... siłę widzieliśmy używaną (skutecznie) w stosunku do słabszych, - namacalnie, a w stosunku do mocnych (parantellą) - w komunikatach...

Budującą jednak na nas wpłynęła nowa wiadomość o X-tej podróży premiera, który zapewne w niedługim czasie wyrzuci na łeb ze służby państwowej wszystkich inspektorów wojewódzkich (za których sam jeden pełni ich funkcje), napewno rozprawi się z wojewodami, którzy z przepracowania nie mają czasu skontrolować podwładnych władz o któ-

rej godzinie rozpoczyna się u nich urzędowanie i zafunduje starostom kontrolne zegarki, aby przy następującej kontroli stwierdzić ich regularność... urzędowania.

Wprawdzie to wszystko jakoś „przy niedzieli“ nie mogło się pogodzić z mocą, jednolitym systemem, służbą ofiarną i t. p., ale wspomnienie o jędrnej deklaracji premiera w Sejmie przytłoczyło wszelkie wątpliwości niedzielnego polityka...

I gdyby w tej chwili nie była grała muzyka strażacka, za którą marsowy oddział ze sztandarem śpieszył na „wielką zabawę ludową“, tenże „przeciętny obywatel“ byłby spokojnie spać poszedł, by, „pokrzepiony na ciele i duchu, wstać jutro do swojej pracy zawodowej. Maszerujący oddział przypomniął mu niesmaczny powrót jego syna — strzelca, którego za lata ofiarnej pracy dla „silnej Polski“ od Karpat do morza (z Gdańskiem) nie wpuszczono na „największą ludową zabawę“ w Nowosielcach (hr. Tarnowski wieniec składał, a jego syn — strzelec wpuszczony nie został), gdzie słusznie Pierwszy Strzelec Rzeczypospolitej powszechny hołd zbierał...

Odgłosy teraźniejszości... „Times“... siła... moc... ofiarność... Parylewiczowa... wody... wody... wody... za duszno... takie lato upalne... 3

Nic więc dziwnego, że na drugi dzień, rano, zabarwiony snem, obywatel wstał zmęczony i zły i naturalnie... spóźnił się do pracy.

H. — O. L.

## POD KĄTEM CHWILI

## Odgłosy i głosy

Porozumienie między Hitlerem a Schuschnigg'iem, które zaskoczyło cały świat polityczno-dyplomatyczny odbiło się, rzecz jasna, głośnym echem również w Polsce, właściwie: na łamach całej prasy krajowej. Albowiem czynniki miarodajne, nawet Polska Informacja Polityczna — organ Ministerstwa Spraw Zagranicznych — dotychczas w tej sprawie głosu jeszcze nie zabrały.

Prasa wszystkich obozów wykazuje dość wyraźne zaniepokojenie wskutek omawianego porozumienia.

Konserwatywny „Czas” np. uważa, że sprawy tak wielkiej wagi, jak omawianie i regulowanie problemów międzynarodowych, szczególnie jeśli chodzi o zaprzyjaźnione z nami Niemcy, nie mogą być dokonane w naszej nieobecności...

„IKC” dopatruje się w ostatnim posunięciu Hitlera groźnego niebezpieczeństwa dla Polski, która znajduje się między Związkiem Sowieckim a Niemcami. Sytuacja utworzona wskutek moralnego „Anschlusu”, nie jest zbyt łatwa dla Polski. Musimy wyżyć wszystką naszą energię — konkluduje „I.K.C.” — by utrzymać największą psychiczną równowagę. Jednolity front wewnętrzny i wzmocnienie naszych zdolności i możliwości obronnych — to są najglówniejsze hasła, jakie trzeba zrealizować, jeśli nie chcemy, ażeby jakiegokolwiek wydarzenia na forum międzynarodowym nas zaskoczyły.

„Kurjer Poznański” zaznacza, że ugoda niemiecko-austriacka wyrządzi Polsce poważne straty materialne. Niemcy zagarną austriacki rynek węglowy. Dotychczas Austria pokrywa swoje zapotrzebowanie węglowe w Polsce, zaś po „ugodzie”, wznowi niewątpliwie swój traktat handlowy z Niemcami. Oprócz tego rynki państw bałkańskich i bliskiego wschodu otworzą się na rozcień dla handlu i przemysłu niemieckowłoskiego — i to również da się we znaki polskiej ekspansji eksportowej.

Jedynie „Expres Poranny” ostro występuje przeciwko rozsiewaczom alarmu i niepokoju w związku z dokonaniem „Anschlussem”. To porozumienie — zapewnia „Expres Poranny” — nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla Polski. Niema najmniejszej podstawy niepokojenia się i zupełnie zatem bezpodstawne jest przypuszczenie, że po „załatwieniu spraw” na południu, rozpocznie się energiczna kampanja „nach Osten”...

A no tak jest... Nie trzeba bić na alarm i nie ma powodu niepokoić się, albowiem... na „sprawiedliwości” dzi-

sięszych Niemiec „bezwzględnie” można polegać... Przecież Niemcy sami rozumieją, że Polska nie dopuści do uszczuplenia swoich praw, jeżeli chodzi np. o... Gdańsk.

W artykule zatytułowanym „Starość szumi”, porusza „Nowy Dziennik” „plagę” emerytów, dla której panująca nędza, oraz mętnik hasła i pojęć są dogodną pożywką. Rzeczywistość starcza przytłacza, człowiek gubi się, jest beziłny. Pragnąc niemoc swoją jakoś wynagrodzić — psioczy. A na kogoż łatwiej psioczyć niż na żydów?

Nie jest również przypadkiem, że, t. zw. młodzież uczestniczy masowo w tym psioczeniu, albowiem młodzież właśnie u zarania swojej samodzielności jest już bezsilna, już skazana na wege-tację. Ewentualna posada urasta do wyżyn nieosiągalnego marzenia.

Sytuację i nastroje tej „młodzieży” uchwycił swego czasu Słonimski w kapitalnej anegdocie.

Oto na komersie pomaturycznym, jeden z świeżo upieczonych absolwentów roi o lazurowej przyszłości: „No, nareszcie! Teraz jeszcze tylko cztery lata uniwersytetu, i tylko piętnaście lat posady, a potem już cel — no, nareszcie — e m e r y t u r a!”.

**KAŻDY nasz czytelnik, zgłaszający i opłacający prenumeratę KWARTALNĄ ma prawo podać nam ADRES jednej osoby, której będziemy wysyłać jeden egzemplarz „Człowieka Wolnego” w ciągu miesiąca BEZPŁATNIE.**

**Prosimy wyciąć, wypełnić, włożyć do koperty, zaadresować i po naklejeniu znaczka pocztowego za 5 groszy wysłać pod naszym adresem.**

Do Administracji Tygodnika

**CZŁOWIEK WOLNY (Zew Sumienia)**  
w ŁODZI

skrzynka poczt. № 192

Niniejszym zgłaszam kwartalną (roczną) prenumeratę tygodnika „Człowiek Wolny” w ilości ..... egzemplarzy, które proszę przesyłać pod wskazanym adresem .....

Należność wpłacę po przesłaniu mi blankietu nadawczego P.K.O.

Nazwisko ..... Imię .....

Adres .....

Uwagi:

Prenumerata { w Łodzi i w kraju z przes. poczt. kwartalnie zł. 1.50, rocznie zł. 6.  
zagranicą „ „ „ „ zł. 3.— „ „ zł. 12.

Redakcja i administracja: Łódź, ul. Prez. Narutowicza 6 m. 6. Telefon Nr. ....

Skrzynka pocztowa Nr. 192.

Cena ogłoszeń 1 strona zł., 200  
1/2 strony zł. 100, 1/4 strony zł. 60

Drobne za wyraz 20 groszy

Konto czekowe w P. K. O. Nr. ....

Redaktor przyjmuje interesantów od godz. 17 do 18.

Administracja czynna od godziny 15 do 18-e

Redaktor - przewodniczący Komitetu: Karol SULIMA

Red. odp. i wydawca: Antonina JACHOWICZOWA